Nr. 18. Lwów, 3. Grudnia 1881. Rocznik III.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Zielona Nr. 46.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Potwarze, prawda i siła.

Od czasu do czasu musimy zwracać uwagę, czem my, jako Polacy, gorszymy urzędowy świat Europy. Potrzebne to, albowiem takie zgorszenia mogą nas nauczyć więcej, niż odgrzewane na ucztach „kochajmy się“ bez czynnej miłości dla celu tego „kochania“, i więcej niż zakrystyanów stańczykowskich „módlmy się i pracujmy“, które jest także najpospolitszem kłamstwem, nie oszukującem Boga, ale oszukującem doskonale pewne warstwy narodu.

Zbierajmy więc ze ścierniska politycznego pokłosie i przyjrzyjmy się bacznie, czem najmocniej martwimy mężów, którzy są filarami Europy. Coby to się stało z Europą, gdyby nie ci wielcy mężowie, których gryziemy, my Polacy, robactwo stuletniego grobu ojczyzny! Coby się stało, oczywiście nie wiemy, ale przyznają zapewne i pobożni organiści C z a s u, że gdyby nie stało wielkich, to Bóg zesłałby większych. Nadmienić jeszcze musimy, że zmartwienie, które niewinni sprawiamy olbrzymom Europy, nie poczytują oni za zmartwienie. Powiadają, że mówią o Polsce lub do Polaków tylko dla tego, ażeby im dowieść, jak dalece się łudzą, jak są zaślepieni, głupi i wyzuci z rozumu politycznego. Możnaby temu wierzyć, gdyby nie okoliczność, że w rzeczach wielkich uważane jest kłamstwo czem zręczniejsze, za tem większą zasługę. Chodzi zaś o rzeczy dość wielkie, bo o to, ażeby z Polaków marzących, zrobić praktycznych Niemców lub cynicznych Moskali.

Mówią tedy, że się nie martwią, ale się gorszą naszą wiekową głupotą. Pierwszą przyczyną zgorszeń jest, żeśmy dawną rzeczywistą Polskę zrobili dziś swoim ideałem.

Co tu jest prawdą, czy rzeczywiste zmartwienie i zgorszenie olbrzymów Europy, że Polacy po dopuszczeniu się tylu czynów dobrodusznych, nie dopuścili się jednak ostatecznej podłości, czyli też olbrzymów twierdzenie że Polacy są głupcami, zaślepieńcami, wyzutymi z rozumu politycznego?

Głupstwo podobno nie irrytuje nikogo i jeżli nie gorszy, to tem bardziej nie gniewa, a jeszcze pierwszorzędnych mężów stanu.

A jednak widzimy, że zrobienie z dawnej rzeczywistej Polski, rzeczywistej na dziś idei i ideału dla każdego Polaka, oburza ciągle tak sfery prusko-niemieckie, jak sfery moskiewskie.

Najlepsza to wskazówka, na czem opierać się powinien polski rozum stanu. Co sprawia nieprzyjemność nieprzyjacołom polskiej idei państwowej, nie jest dla nich widocznie korzystnem. Któż więc korzyść odnosi? Bezpośrednio nie ma jej naród rozbity ciągle, na magnatów kosmopolitów, na panów karyerowiczów, podpanków, dorobkowiczów, na mieszczan i kasty mieszczańskie, na lud rozdwojony i próżniaczy i na inne atomy prózniacze. Tak jest, bezpośrednio nie ma Polska żadnej korzyści, gdyż korzyści bez wyzyskania ich dla narodu same w ręce nie idą, tak dobrze narodowi, jak jednostce. Ale korzysta na tem idea narodowa i państwowa. Przez sto lat nie pracowano u nas nad wykonaniem idei, tylko nad utrzymaniem jej w narodzie. I jeszcze ci, którzy pracowali nad tem z wiedzą lub bezwiednie, zostali przez dudy nadęte z Rzymu lub z innych stolic świeckich otrąbieni jako szaleńcy, spotwarzeni i oplwani.

Miechy te wszelako nie zdmuchnęły idei narodowej, organiści nie zagłuszyli hymnu narodowego, który z tysiąca piersi po dawnemu się odzywa: „Jeszcze Polska nie zginęła“, teorbaniści panów niegdyś Humania, Tulczyna i innych Targowiczan, niepotrafili już stworzyć drugiej tak skutecznej Targowicy, która dla szychowej szlacheckiej wolności, poświęciła złotą ojczyzny wolność. Jednem słowem idei nie zabito i to pośrednia korzyść z przechowania w umysłach ideału dawnej rzeczywistej Polski.

Pośrednia to więc korzyść dla nas a bezpośrednia przyczyna zgryzoty dla Atlasów europejskich.

Wyraz takiej zgryzoty, wyraz słyszany w całej Europie, dał książe Bismarck w parlamencie niemieckim. Kanclerz niemiecki ubolewał że ma w parlamencie tylu reprezentantów dążności „partykularystycznych“. Na pierwszem miejscu położył Polaków, dalej Duńczyków i Alzatczyków. Wielki dyplomata nie powiedział, jak jest w istocie, że to reprezentanci o b c y c h interesów w Niemczech, lecz zaliczył i Polaków do f r a k c y i z odmiennemi dążnościami. Całkiem to naturalne, jako przedstawiciel tego co legalne, bo s i l n e, nie uznaje za legalne interesów polskich, bo słabe. Najpotężniejszym nie chodzi o wyraz prawdziwych uczuć, przyjmują owszem kłamstwo i fałsz, byle kłamstwo i fałsz, było uległe. Partykularz więc polski w Niemczech zgryzł księcia kanclerza, jak gryzie Moskwę, jak gryźć będzie nieraz jeszcze Europę dopóki tak wielkie partykularze jak Polska egzystować będą. Z partykularzy maluczkich na Wschodzie potworzono ustroje samoistne, a za to przybyło partykularzy na Zachodzie, jak Szlezwik-Holsztyn, Alzacya i Irlandya i może jeszcze jakie projektowane dopiero w umyśle p. Bismarcka.

Na szachownicy europejskiej partykularz polski, jak zwykle partykularz, jest bardzo bagnisty, nie mogą więc z niego wybrnąć potęgi, które rozkazują milionom wojska i nie mogą tak ucywilizować mieszkańców tej parafii, by jedna ich część włożyła na siebie wielce h u m a n i t a r n e koszule kacapskie, a druga ubrała się w pikielhauby narodu filozofów.

Zajmujące doprawdy widowisko. Tyle prawdy i moralności w tem życiu publicznem, tyle podniosłości w zasadzie, że Polacy i ich ziemie tu są potrzebni dla zaokrąglenia Niemiec, tam dla zwiększenia potęgi moskiewskiej — tyle, że bledną w obec tej zasady wielkie idee świata starożytnego.

Postęp! Jeżeli w obec tego postępu i tak podniosłych zasad ostaliśmy się tylko biernością a często niedołęztwem w ciągu stu lat dławienia, coby to było gdybyśmy dławieniu przeciwstawili nie bierność, ale wolę, ambicyę i pracę? Coby było? Krakowska gwardya wielce uczonych archeologów a kiepskich polityków uśmiechnęłaby się na to zapytanie i odpowiedziała poufnie:

„Byłoby źle, bo byłaby wprawdzie Polska, ale demokratyczna, broń Boże bezwyznaniowa, ale nie miałaby znaczenia nowoczesna Targowica z panami, książętami kościoła, zakrystyanami i

POGRZEB ŻOŁNIERZA.

Słońce jasne się skryło za chmury —
Dzień był smutny aż serce ściskało,
I deszcz pluskał i wiater ponury
Ziębiąc krople deszczowe, siekł ciało.

Środkiem drogi błotnistej w kolumnie
Maszeruje kapela wojskowa;
I karawan tuż z trumną, a w trumnie
Snem wieczystym żołnierska śpi głowa.

Snem wieczystym śpi głowa — nie słucha,
Jak ponuro jej huczą puzony,
Jaką skargą i trąbka wybucha,
Jakie smutne, ach! smutne brzmią tony.

Tylko żołnierz co z krzyżem na przedzie,
I kapelan co kroczy z uśmiechem,
Ni się smucą, ni myślą o biedzie,
Ni ich wzrusza dźwięk smutny swem echem.

Pełnią rozkaz w grób wioząc wojaka,
Nie obchodzi ich dusza co żyła,
Bo w szyneli to dusza Polaka,
Którą rozpacz nie kula zabiła.

Za tym zimnym żołnierskim rydwanem
Jeden żołnierz szedł smutny, lecz z boku:
Znamię gniewu na czole zoranem
A strapienia ciężkiego miał w oku.

I ten jeden na grobie przyklęka,
Drugi z szyku, lecz młodszy, zostaje;
A ten chmurny w głos woła: „To męka,
Którą dumny z postępu świat daje!

„Chodź tu bracie, chodź bliżej, płacz ze mną,
Nad tym grobem, nad sobą, nad nami,
Żeśmy trzodą bez woli nikczemną,
Że naszemi mordują nas łzami.

„Czemuż temu, co spoczął w tym grobie,
Serce pękło i życie zmarniało?
On spodlenie ludzkości czuł w sobie!
Fałsz przysięgał, przemocy dał ciało!

„Przemoc wzięła, okuła — on czekał,
Pragnąc zemsty i walki z przemocą,
Całe lata rozpaczą się wściekał
I pił hańbę i truł się niemocą.

A umysłem on nie był ostatni,
A toż pomyśl, że takich nas dużo,
Chociaż przemoc rwie węzeł ten bratni!
I najczystsi stekowi kłamstw służą.

„Więc cóż Bogiem, co prawem, co wiarą,
Kiedy taki jest koniec zacności:
W obcej sprawie być obcą ofiarą,
Czuć nienawiść a konać z miłości.

„Za dni kilka się dowie rodzina,
Że zmarł Polak... co bój wiódł — z rozpaczą.
Obcy mundur rozpaczy przyczyna!
Niech więc nad nim łez morze wypłaczą.

„I niech płaczą te chmury bez końca,
Co nad świeżą mogiłą łzy leją,
I niech świat ten nie ujrzy już słońca,
Póki rozpacz nie błyśnie nadzieją.

„Lub niech piorun roztrzaska mi serce,
Polskie serce co kocha swą ziemię!
Bo gwałt każe je zmienić w mordercę,
Co, jak żołnierz, ma tępić swe plemię!“

Zcichły żale nad grobem żołnierza —
Grzmi kapela wracając aż miło —
Żołnierz jeszcze coś grobom powierza...
To mi muzyk nad trupów mogiłą!

Słońce ciągle się kryje za chmury,
I dzień smutny i w sercu tak smutno
Kiedy pogrzeb przechodzi ponury,
Co ofiarę wziął z ludu okrutną!

W Warce, dnia 29. listopada 1881.

Lucyan Boleszczyc.

z organkami, od których organista woła na czeladź kraju: Daj świętopietrze! daj świętopietrze! Pokutuj za zbrodnie któremiś obraził cara!"

I to postęp! To wyraz ducha w nowej formie. Nic to, że duch się zbłaźnił w tych panach, oni wyraz zdrada dla tego ducha zastąpili wyrazem: rozum. Dla swoich ciasnych interesów zachciało się zabawić w Bismarków. Jemu potrzeba kawałek Polski, im potrzeba całej, ale w niewoli. Wielki mąż stanu chce ją wyssać dla swego narodu, oni ją chcą wyssać, ażeby kąpać swoje kurtyzany w winie.

Rządy moskiewskie i pruskie najmują potwarców, ażeby czernili Polskę i przekręcali jej dzieje, partya nowoczesnych Targowiczan sama ją czerni i współubiega się w tej roli z płatnymi agentami Moskwy i Niemiec.

Społeczeństwo polskie istnieniem swojem draźni potęgi europejskie i draźni Targowiczan nowoczesnych, z których każdy stworzony, jeżeli nie na króla jak pan Szczęsny Potocki, to przynajmniej na hetmana lub prymasa. Kohortę Targowiczan draźni w Polsce nieliczne stronnictwo postępowe, bo nie chce być narzędziem ultramontanizmu. Panowie zaś ci bez dogmatu i piekła żyć nie mogą, tylko że piekło przeznaczają dla ludzi postępu, a na niebo chcą się zawczasu zaassekurować na ziemi. Jest to całkiem naturalne. Ludzie zdegenerowani, skrofuliczni, stoczeni gangreną fizyczną i moralną muszą mieć jakąś kompensatę. Tą jest niebo, życie przyszłe, ale chcą je posiąść pewniej od prostaczków. Jedyną drogą do tego, jak mniemają, pogarda dla zdobyczy wiedzy i pogarda dla takiej Polski, którąby nie cud, lecz praca ludzka stworzyła.

Ponieważ Polska nie jest całkowicie wyzuta z sił, więc zawadza, a co zawadza, to trzeba obarczyć potwarzami. W tem rozmodlona i zdegenerowana Targowica zgadza się z potęgami Europy. Jest to tak piękne i podniosłe widowisko, że warto mu się przypatrzyć bliżej, dobrze w pamięć wrazić i do odbudowania ideałów nie używać narzędzi cuchnących trupem.

„JAKI PAN, TAKI KRAM".

„Sztandar polski" zamieścił przed trzema tygodniami artykuł o obecnych stosunkach społecznych w Wielkopolsce. Artykuł ten wielce rozgorączkował „Dziennik poznański", który kładąc całą winę na jubilata J. I. Kraszewskiego, twierdzi, że za jego przykładem poszły inne pisma i pisemka postronne, rzucając na Wielkopolskę niewinnie kalumnią. „Sztandar polski" przytaczając w całości obronę „Dzien. poznańsk." w odpowiedzi orzekł, że ani słowa nie cofa z tego co napisał. Że „Dziennik pozn." wystąpił z taką obroną Wielkopolan, temu się bynajmniej nie dziwimy chociaż posunął się za daleko w orzeczeniach przeciw Jubilatowi Kraszewskiemu. Jeżeli „Dziennik pozn." myślał że taką bronią osłabi cześć, jaką naród ma w Kraszewskim, to chybił najzupełniej celu. Chcąc takową osiągnąć potrzeba być czemś wyższem, aniżeli „Dziennik pozn."

Dziwna rzecz jednak, że taki taki stary wróbel a taka powaga nadpełtwiańska jak „Gazeta narodowa" zażywszy jakiegoś kordyału na odwagę, również się zacietrzewiła, umieszczając w Nr. 274. korespondencyę: „Poznań 27. listopada," którą w głównej treści przytaczamy:

„Od niedawnego czasu padają na Wielkopolskę pociski ze stron rozmaitych, jakoby dzielnica nasza była zupełnie zbankrutowaną, zupełnie dla polskości zgubioną. Walkę tę przeciwko dzielnicy tej zainaugurował szanowny jubilat J. I. Kraszewski korespondencyą w „Kłosach" a następnie prowadzoną w pismie wielkopolskiem „Dwutygodniku dla kobiet". Redakcya tego pisma drukowała owe zarzuty na swych ściślejszych rodaków dla tego — bo pochodziły od Kraszewskiego, dodawała atoli swe uwagi, że autor się myli. Z drugiej strony broniły pisma nasze Wielkopolski. Atoli pan Kraszewski nie dał za wygrane i jak słyszę, ponownie przesłał pani Teofili Radońskiej filipikę przeciwko Wielkopolsce i jej pismom. Redaktorka tymczasem choć z bólem serca, ale odpowiednio do przysłowia, że, „zły ptak, co swe gniazdo kala" odesłała mu list ten, prosząc go o inny w innej materyi. Pan Kraszewski rozgniewany odpisał prócz innych inwektyw, że więcej do „Dwutygodnika" pisywać nie będzie. Niezawodnie będziemy mieli sposobność przekonać się w jakiem innem piśmie o nowych zarzutach poczynionych Wielkopolsce. Po Poznaniu obiega tymczasem wiadomość — a słyszałem ją nawet z ust zaprzyjaźnionych z jubilatem — że źródła niechęci jego do Wielkopolan szukać należy w zupełnie prywatnych stosunkach. Wszyscy zaś są zdania, że jeżeli u nas tak źle, to czemuż sam jubilat zamiast w ojczyźnie siedzieć i tu swoją powagą na korzystny rozwój wszystkich stosunków wpływać, zdala od nas się osiedlił? Właśnie to oddalenie zupełnie złe daje mu wyobrażenie o naszych stosunkach. My żyjemy i żyć będziemy pomimo ucisku ze strony rządu i Niemców, a dowodem naszej żywotności ostatnie wybory, nasze stowarzyszenia, jak kółka rolnicze, nasze wiece itd. których w żadnej z innych dzielnic nie znają. Że ziema przechodzi w ręce obce, to prawda, ale na naszą ziemię prą miliony marek całych Niemiec — podczas gdy w Galicyi i w Królestwie tego parcia niema, a pomimo to przechodzi ziemia w ręce Niemców. Śmiesznym zaś już jest zarzut w ustach Kraszewskiego co do rozprzężenia stosunków rodzinnych. O ile znam inne dzielnice, to żadna z Wielkopolską nie wytrzyma porównania.

Za Kraszewskim poszły i inne, że się tak wyrażę, małe pieski i zaczęły już po prostu kalumnie rzucać na nas. I na te obelgi odpowiedziały pisma nasze, chociaż zdaniem mojem za wiele zaszczytu przez to robiły pewnemu pisemku lwowskiemu, które zapełnione jest tylko skandalikami, brudami itp. Wszakże żadno z poważniejszych pism lwowskich o pisemku tem ani nie wspomni, chociaż ono ustawicznie dzienniki te zaczepia?

Pisemko to zaczepiło Wielkopolan z powodu teatru. Pod tym względem muszę się szerzej rozpisać. Teatr u nas zbudowano, lecz jeszcze ciążą na nim długi, które spłacić solidarnie należy. Nadto należy się postarać, czego nikt przecież nie zaprzeczy — o subwencyę dla teatru. Wszystkie teatra pobierają takową — a potrzebuje jej tem więcej nasz teatr, do którego wśród istniejących stosunków, przy braku znaczniejszej liczby zamożnych rodzin, i przy cenach, jak na nasze stosunki dość wysokich, mało kto uczęszczać może. Nasz teatr niemiecki pomimo znacznej subwencyi ze strony miasta i rządu bankrutuje, a przecież przeważna część mieszkańców, to Niemcy i żydzi. Utyskiwać można, że do teatru mało kto uczęszcza, ale dla tego obrzucać błotem Wielkopolan nie należy. Ileż razy we Lwowie grają aktorowie prawie przed pustemi ławkami? A przecież Lwów miasto jeszcze raz tak wielkie jak Poznań i mające tylko jeden teatr! To też teatr nasz chromieć będzie dopóty, dopóki znaczniejszej subwencyi nieotrzyma?"

Korespondencya ta jest dowodem, że redakcya „Gazety narodowe:" wybiera sobie nawet po za granicami Galicyi współpracowników godnych własnego charakteru. Otóż pluskiewka taka, która się tam gdzieś tuczy niezawodnie przy jakim pełnym szafliku protekcyjnym, ani się zachlisnęła wypowiedzieć: „że źródła niechęci Kraszewskiego do Wielkopolan szukać należy w zupełnie prywatnych stosunkach". — No! mój Boże! cóż to za straszny zawód dla narodu gdy taki Kraszewski, którego przed dwoma laty cała polska ziemia uczciła, jest tak małego charakteru, że z powodów osobistych i prywatnych nie waha się kalumnii rzucać na całą Wielkopolskę. A przecież to tak być musi, a nie inaczej, gdy korespondent z Poznania napisał, a „Gazeta nar." wydrukowała.

Wielce szanowna pluskwa-korespondent, która jedynie uznaje powagę takiej nieposzlakowanej czci i czystości płachty nadpełtwiańskiej, jaką jest „Gazeta narodowa," nie można się dziwić również, czem jest w oczach jej Kraszewski, jeżeli inne pisma jak, „Pokłosie", „Kłosy", „Prawdę", „Sztandar polski", nazywa „małemi pieskami".

Pojętny uczeń „Timesów" lwowskich, nie mogąc wykrztusić nazwy „Sztandaru polskiego" gorszy się do najwyższego stopnia, że pisma poznańskie „zawiele zaszczytu zrobiły pewnemu pisemku lwowskiemu, które zapełnione jest tylko brudami, skandalikami itp." — Stary to i oklepany frazes szanowna pluskwo, wegetująca na żołdzie „Gazety narod." i jej pokrewnych powag a który się już powtarza lat cztery, usiłując milczeniem zabić „Sztandar polski". — „Pisemko" to żartuje sobie obecnie z tego zamilczania, bo ma dowody w ręku że się staje coraz niedogodniejsze całemu twemu niewoniejącemu rodowi. Gdyby chłosta „Sztandaru polskiego" — a dodajmy i „Strażnicy polskiej" nietylko nie bolała ale nie psuła handelków patryotyzmem teraz i na przyszłość, toby i szanowna pluskwa nie trudziła się i nawet o „pisemku" nie mówiła.

W korespondencyi, o której mowa, zauważyliśmy ciekawy ustęp, że jubilat Kraszewski nietylko w „Kłosach" ale w „Dwutygodniku dla kobiet" spisywał również swe uwagi co do Wielkopolski a redakcya tego rzeczywiście szanownego pisma, nie wahała się artykułu tego zamieścić. Aż nadto znaną jest prawość pni Teofili Radońskiej, redaktorki „Dwutygodnika" oraz Jej poczytalność w wydawnictwie, iżby ją można posądzić, że jedynie dla J. I. Kraszewskiego nie miała odwagi, aby artykuł czyniący zarzuty jej Wielkopolskiej braci, zwrócić autorowi. Pani Teofila Radońska znając Wielkopolskę, dla tego pismo to umieściła. Że z tą samą gościnnością nie otworzyła nadal łamów w „Dwutygodniku" niemożna jej brać za złe, gdyż jak nam dobrze wiadomo, całą legią uderzono na redaktorkę kobietę.

Niedosyć było jednak na epitetach pism Wielkopolski, które miały za cel sponiewierać cześć J. I. Kraszewskiego; potrzeba było jeszcze sukkursu galicyjskiego, szukając odpowiedniego sojuszu z „Gazetą narod." a której redakcya znowu się ani chwili nie zawahała, aby wydrukować nikczemny paszkwil, że Kraszewski jest zdolny dla prywaty kalać naród polski. Postępek ten „Gazety narodowej" oddajemy pod sąd społeczeństwa polskiego, bo jeżeli kto, to ten znakomity mąż nie należał i nie będzie należeć do zgonu, do handełesów patryotyzmem.

Na „Sztandar polski" i inne „pisemka" nie zabraniamy rzucać błotem, ale wara od Kraszewskiego, tego znakomitego buchaltera „Rachunków" narodowych.

Nowy dziennik.

Dowiadujemy się z Krakowa, a o czem już i „Gaz Nar." donosiła, że dotychczasowa „Gazeta Krakowska" przemienia się na pismo codzienne. Jestto już zresztą faktem niezaprzeczonym i znane są wszelkie szczegóły. Kapitał i to bardzo znaczny (być może że nie 100.000 złr. jak niektórzy głoszą) daje Dr. J. Czerwiński, właściciel znanego zakładu hydropatycznego w Fürstenhofie w Styryi. O ile nas pierwsza wiadomość ucieszyła, że powstanie nowy dziennik, a tak potrzebny w Galicyi

---

Z listu czeladnika krakows. „Djabła".

Wspomnienie listopadowe tego roku ocknęło się blade i jałowe, nie objawiło się ani gorące życie ani kipiące czucia narodowe, nawet na mszy było nie wielu — a obchodu co szpik polski rozgrzewa wcale nie było. — W kilku tylko zgromadzeniach prywatnych oddano cześć krwi świętej, przed półwiekiem dla Ojczyzny przelanej.

Stańczyki wolą się zastanawiać nad tem, czy małpy można przyzwyczajać do zażywania tabaki — a dewotki wolą rozprawiać w kwestyi:

„Czy dzicy mogą być zbawieni"?! i ilu aniołów może na końcu szpilki się pomieścić. A co najgłówniejsze: Czy rzeczywiście Nabuchodonozor był w woła przemieniony. — Zresztą mało ich to obchodzi, czy Polska żyje — czy gnije!...

Powiadają ludzie, że z dwóch tchórzów można stworzyć jednego pół-śmiałego człowieka, — a z dwóch Stańczyków i dwóch dewotek, można stworzyć szesnastu grabarzy Polski. — Jest w tem pół prawdy bez przesady i można ją bez ironii wypowiadać i odczuwać; przypatrzyłem się zblizka bogatszym dewotkom, bardzo one lubią ubogich i chciałyby żeby ubóstwo jak najbardziej się szerzyło w Krakowie; jest to dla nich rodzaj uciechy zmysłowej, którą aż do rozpusty posuwają — mają swoich ajentów i swoje ajentki. Ta ajentura płci obojej odwiedzając ubogich, coraz to bardziej tyje, a ubodzy coraz to bardziej chudną. — A nikt (broń Boże) nie pomyśli o systematycznem zaradzeniu nędzy przez utworzenie zakładów pracy, wzniesienie industryi lub coś podobnego. — Skłonniejsi są do zakładania Banków ale sami nie wiedzą czemu i dla czego?!

Ubogi dla dewotek, jest tak samo potrzebny dla zabicia czasu, jak piesek, czy kanarek, albo wreście loterya fantowa. — Chodzi głównie o to, żeby się nie nudzić!

Gdyby ubogich nie było w Krakowie, sprowadzanoby ich z zagranicy. — Ubodzy są także potrzebni dla wypróbowania serca dzieci — bo zdarza się, że wykwintna Józia, albo subtelna Karolcia najlepsze ciastko z czekoladowym kremem dla ubogiej odkłada a nawet sama jej zanosi pod kościół; o czem mama rozpisuje natychmiast do całej familii i wszyscy się cieszą. — Chociaż to ciastko nie wielki wpływ na poprawę stanu ubóstwa wywarło. Te same panie zapisują się do różnych instytucyj filantropijnych, miłosiernych a nawet do towarzystw amerykańskich, zwierzolubnych, gdzie się płaci dość znaczną karę za nadeptanie kociego ogona.

Otóż te panie (można bez pomyłki wyrzec) rządzą prawie absolutnie Krakowem.

Nie jestem z tych co trzęsienie ziemi przypisują jezuickim intrygom, ale że Jezuici z dewotkami, dużo mogą w Krakowie, to jest rzeczą najniezawodniejszą i niezaprzeczoną. Wieje tu zapach Lojoli czosnkiem podprawny. Jeden tylko „Djabeł" popycha ku dobremu i smaga po nieprawościach narodowych a czuć go polskim rodzinnym fiołkiem.

Każdy krakowski Stańczyk okłamany swą niby siłą, drży strachem swej słabości — a poznać go można po instynktowej skłonności do gaszenia ogni i tłumienia wszelkich narodowych zapałów.

Jak Anglo-Saksonów poznaje się po egoizmie, Germanów po zaborczości, Moskali po rozbojach i kradzieży, Lechitów po gotowości do walczenia za swoją i nie swoją wolność, Latynów po zdolności do muzyki, rysunku i rzeźby.

Tak

Stańczyków poznaje się po sikawce!!... — (pożarnej).

Kraków pozostawia dużo do życzenia dla gorących i szczerych patryotów, ale dla Stańczyków to Chanaan, prawdziwa ziemia obiecana, zapewne dla tego, że: gdzie orzeł tęskni, tam żaba szczęśliwa.

Młodzież Stańczykowska krąży chciwa posagu

o tyle nikną następne illuzye po odebraniu bliższych szczegółów. I tak: Niedosyć na tém aby pismo codzienne posiadało odpowiedni kapitał zakładowy, jeżeli Redakcyi obce są warunki ekonomiczne wydawnictwa; a do których wątpimy, opierając zdanie nasze na pewnych podstawach, aby się chciała zastosować. Za zbyt świeżą jest pamięć wydawnictwa „Kraju“ — w Krakowie, a szczególniej „Ojczyzny“ — we Lwowie. Dzisiaj jeszcze opowiada sobie Lwów legendy o gospodarce ekonomicznej Redakcyi i Administracyi „Ojczyzny“ — które w nader krótkim czasie zkonsumowały przeszło 60.000 złr. Pomimo tak znacznego funduszu „Ojczyzna“— upadła nie dożywszy rocznicy założenia, pozostawiając nie bardzo ciekawe długi z których jeden o mało nie zachwiał bytu „Drukarni Związkowej“.

Wprawdzie nie możemy tego zaprzeczyć, że Redakcya „Ojczyzny“ — była świetna — bardzo świetna. — mając w gronie swoim ludzi, *którzy żyć umieli*; zadawano wielkiego szyku i to w takiej progressyi, jakiej kapitał zakładowy w żaden sposób wytrzymać nie mógł. Otóż gdyby obecnie ofiarność p. Dra Czerwińskiego sięgała nawet rzeczywiście do cyfry 100.000 złr., nie możemy się w żaden sposób pozbyć obawy, aby kapitał ten wystarczył dłużéj nad rok jeden. Może ktoś jednak na to odpowiedzieć, że rzucone 100.000 złr. w ruch wydawnictwa, zbudują takie fundamenta, iż Dziennik sam się następnie utrzyma. Otóż i tej otuchy nie daje nam skład redakcyjny, jest albowiem faktem, że na głównego szefa Redaktora zawezwano p. *Władysława Łozińskiego*, redaktora c. k. „Gazety lwowskiej“, ofiarując mu jedynie za opuszczenie dotychczasowego stanowiska, 20.000 złr. *wyraźnie dwadzieścia tysięcy* złotych reńskich. P. Łoziński nie zgodził sie jednak na tę propozycyę. Jedni twierdzą, że obliczywszy się, bilans w „Lembergerce“ — przedstawiał korzystniejsze wyniki, aniżeli w „Gaz. Krak.“ Drudzy znowu, jakoby kilkoletnie stosunki jego urzędowo-lojalne nie pozwalały mu, aby się tak szybko przerzucić z jednych zapatrywań politycznych na drugie. Dziwnem się to wydaje, że *propozycya* czyniona panu Ł. mogła przecież z góry wiedzieć iż tenże nawet za cenę 20.000 złr., nie mógłby od razu zerwać, ze stosunkami, jakie sobie wyrobił na polu urzędowem. O nieświadomość tę nieośmielilibyśmy się posądzić ofiarności i propozycyi; — ergo z tąd wynika i jest wielce prawdopodobnem że twórcom nowego dziennika zależy jedynie na tem, aby stworzyć coś pośredniego między krakowskim „Czasem“ a lwowską ck. gazetą urzędową. Rozpatrzywszy się dalej w składzie redakcyjnym, zanalizowawszy każdą osobistość, publicznie już wymienioną, niemożemy się w żaden sposób dopatrzeć tego jaśniejszego punktu niezależności i bezstronności, jakiej kraj i naród od nowego dziennika żądać ma prawo. Wyłączamy absolutnie z grona redakcyjnego p. Adama Asnyka, znakomitego poetę i obywatela wielkiego serca, ale nie publicystę nie dziennikarza; gdyż nawet jego stargane siły fizyczne nie dozwoliłyby mu borykać się stale wśród ruchu dziennikarskiego. Kierować on może ze znajomością i uczciwie fejletonem ale w inne zapasy, powątpiewamy aby się chciał wdawać. Inne znowu siły, jakie już zaangażowano, znane są z tego iż ich przekonania polityczne były dotąd pomimo pozorów radykalności, niejasne i chwiejne, a drudzy *zanadto się zszarzali* na różnych stanowiskach politycznego faktorstwa. Wątpić również należy aby nowa redakcya „Gaz. Krak.“ chciała zerwać z któremkolwiek stronnictwem politycznym w kraju czy narodzie i wystąpiła z otwartą przyłbicą. Jeżeli to jest omyłka z naszéj strony, to w danym razie uderzymy się chętnie w piersi; lecz jak dotąd, przewidujemy zlepki różnorodnego ciasta, która ugotowane, mają posłużyć za pokarm „*dla wszystkich*“. — Czy taka zupa rumfordzka podawana na letnio; przyczyni się do zdrowia kraju i narodu, w to w żaden sposób uwierzyć nie możemy. Być może że na tym koniku przepłynie Dunaj jaka nieznana znakomitość polityczna, że pewne *wielkie powagi* znajdą wielką podporę w nowym organie politycznym. O ile jednak sprawa polska na tem zyska to się o o tem później przekonamy. Tymczasowo radzimy p. Dr. J. Czerwińskiemu, aby się nie łudził, że 100.000 złr. w obecnym składzie redakcyjnym mogą wystarczyć na utrwalenie bytu „Gaz. krak.“ Przynajmniej we Lwowie, opierając się na przeszłości nikt w to nie wierzy.

Tajne polecenia urzędowe.

Z powiatu Brzozowskiego odbieramy wiadomości, które gdyby nie pochodziły od osób wielce poważnych i wiarogodnych, uważaćbyśmy musieli takowe, jako po prostu wymysł bujnej fantazyi, gdyż trudno przypuścić, aby zdarzenia takie mogły się praktykować w państwie konstytucyjnem. Nie dziwi nas też bynajmniej oburzenie, jakie z powodu tego panuje w dawnej ziemi sanockiej. Rzecz się tak ma:

Wiadomo każdemu obywatelowi galicyjskiemu jakich to środków rozmaitych używają c. k. funkcyonaryusze przeznaczeni do wymiaru podatków i jakie z powodu tego wynikają nieprawidłowości, które nietylko są wielce uciążliwe lecz noszą charakter wprost przeciwny wszelkim ustawom, a zchodzą na drogę najdowolniejszego postępowania, co najmniej nie licującego z prawami i przywilejami konstytucyi. To co tu poniżej podajemy jest wprawdzie trudne do uwierzenia, a jednak prawdziwe.

Oto dla wypełnienia wymiaru podatku dochodowego na obywatelach ziemskich większych posiadłości, którzy podatek dochodowy winni opłacać, wydało c. k. Starostwo w Brzozowie *tajne polecenie* piśmienne do wszystkich naczelników gmin czyli wójtów, aby ci wypośrodkowali *na tajnej drodze*, jaką ilość obywatel w ich gminie dokonał wysiewu zboża, lub innych produktów rolnych, ile zebrał kóp, korcy lub fur; ile mu plon wydaje ziarna; ile korcy lub cetnarów ma na sprzedaż i po jakich cenach takowe spieniężył lub może spieniężyć? -- i t. d. A to wszystko jak to już wyżej nadmieniliśmy, ma p. naczelnik gminy uskutecznić na drodze tajnego postępowania, śledząc osobiście, obliczając okiem lub starając się wydobyć te prawdy od kogokolwiek i w jaki bądź sposób od służby i funkcyonaryuszów dworskich, aby na takich prawdach i dowodach oparty c. k. Urząd mógł następnie wymierzyć podatek dochodowy.

Zaiste wątpić wypada, aby którekolwiek c. k. Starostwo odważyć się mogło i posunęło na własną odpowiedzialność do wydawania tego rodzaju tajemnych zleceń naczelnikom gmin. Gdy jednak fakta tego rodzaju są w powiecie Brzozowskim konstatowane i każdej chwili mogą być udowodnione, wolno nam twierdzić, iż nietylko w powiecie o którym mowa, ale w całym kraju takie rozkazy weszły w życie. Nie potrzeba by nawet mówić i pisać, do jakiego stopnia szerzą takie praktyki, ubliżające wszechstronnie powadze urzędów, demoralizacyą; jakie ztąd wyniknąć mogą smutne następstwa, jeżeli obywatel ziemski, właściciel lub dzierżawca większej posiadłości, narażony jest na mniejszą lub większą samowolną ocenę naczelnika gminy, dochodów, za których podanie nie może być pociągnięty do odpowiedzialności. Bo gdyby c. k. urzęda chciały słuszność takich wypośrodkowań, oprzeć ne służbowej przysiędze naczelnika gminy, a który w rzadkich tylko wypadkach posiada poczytalność tej przysięgi, zaszlibyśmy za zbyt daleko na nader niebezpieczne manowce.

Przecież to nie jest tajemnicą, w jak częstych wypadkach żyje gmina wraz z jej naczelnikiem, w nieprzyjaznych stosunkach do dworu. Czy takowe są słuszne czy tylko urojone, o to mniejsza. W każdym wypadku nastręcza się mniej sumiennemu naczelnikowi gminy sposobność czy to do nieprawnego odwetu, lub znęcania i niszczenia materyalnego, właściciela większej posiadłości. Gdyby i takie ostateczności nie były na porządku dziennym to zapytujemy: czy każdy naczelnik gminy posiada na tyle wiedzy i umie liczyć, aby c. k. urzędów podatkowych nie wprowadził w błąd, szukając cyfer dochodowych na drodze tajnego dochodzenia, od fornali, karbowych, gumiennych, klucznic, ekonomów i t. d.? Coś podobnego może się praktykować w caracie moskiewskim, ale nie w c. k. Austro-węgierskiej monarchii konstytucyjnej.

Przekonani jesteśmy, że obywatele powiatu Brzozowskiego, mając dowody w ręku, prześlą takowe bezzwłocznie do „Koła polskiego“ w Radzie państwa, które zapewne ani chwili nie zawaha się wnieść interpelacyi przed Izbę: czy Wysokiemu Rządowi wiadomem jest, w jaki sposób odbywa się manipulacya obliczenia dochodów właścicieli większych posiadłości i dzierżawców?

Nieznamy wprawdzie w tym względzie ustawy poborowej: ale podajemy goły fakt, jak się nakładają podatki pewne w powiecie Brzozowskim i tak:

Obywatel, właściciel większej posiadłości, ma w majątku swym propinacyę, na którą jest opodatkowany. Właściciel wydzierżawił jednak majątek, a dzierżawca opłaca powtórnie podatek dochodowy od tejże. Gdy się jednakowoż sam takową nie trudni, oddzierżawia właściwemu fachowemu propinatorowi który po raz trzeci opłaca podatek dochodowy. Jeżeli obliczymy ten potrójny podatek od jednej i tej samej gałęzi przemysłowej, to czy nie przyjdziemy do tego przeświadczenia, że wszyscy trzej tj. właściciel większej posiadłości, dzierżawca i propinator pchani są na drogę bankructwa? Byłoby więc pożądanem, aby i te sprawy poddać pod rozwagę koła polskiego w Radzie Państwa.

W sprawie pomnika A. Mickiewicza
w Krakowie.

(pisze „Przegląd tygodniowy warszawski“.)

W tych dniach z powodu przyjazdu galicyjskiego marszałka krajowego do Krakowa, odbyło się posiedzenie komitetu pomnika, dla nieśmiertelnego wieszcza naszego Adama Mickiewicza. — Jako skutek tego posiedzenia, ogłoszono *przypuszczalną* sumę zebranych ofiar i nową seryę osób, skład dotychczasowy komitetu powiększyć mających. Suma ta mniej więcej wynosi około piędziesięciu tysięcy guldenów, z których przeszło czterdzieści, znajduje się na lokacyi w krakowskiej kasie oszczędności, a reszta spoczywa po rękach prywatnych, po redakcyach, — słowem jest w biegu do dojścia celu swego przeznaczenia.

Ten nagi fakt rachunkowy, stał się powodem utyskiwań, podnoszących się ze strony wielu korespondentów, a nawet i ze strony goręciej usposobionych jednostek ze społeczności naszej. Porównywając skromność tej cyfry reprezentującej ofiarność całego polskiego narodu, w celu tak świętym jak okazanie czci największemu swemu poecie, skromność tej sumy zbieranej przez lat kilka na obszarze całego kraju ze świeżą ofiarnością sześć razy mniej licznego narodu czeskiego, który w ciągu miesiąca li tylko drogą drobnych datków zebrał na teatr w Pradze sumę dziesięć razy większą bo pół miliona guldenów wynoszącą, — porównywając to, mimowoli wyrywa się bardzo niekorzystna uwaga, co do ofiarności naszej, a więc i poczucia sprawy ogólnej i zrozumienia obowiązków względem honoru społeczeństwa własnego.

Uwagom tym i żalom, mocy nadaje nieodpartej owa cyfra powyższa i my też słuszności ich nie myślimy przeczyć, ani społeczeństwa z postawionego mu zarzutu rozgrzeszać. Jeżeli zaś kwestyę podnosimy, to dla tego, aby ją zbadać i właściwe przyczyny wyjaśnić, w celu usunięcia przeszkód i popchnięcia całej sprawy na żywsze, pomyślniejsze tory. Że zaś zachodzi tego potrzeba, pewno nikt przeczyć nie będzie, jak nie znajdzie się między nami człowieka, którby nieuznawał, iż pomnik dla Adama jest sprawą ogólną, sprawą naszych serc i żywotności dowo-

---

i zdobyczy, a dziewice Stańczykowskie pragną, aby zdobyte zostały przez kogokolwiek bogatego, byleby nie przez

Marzyciela-patryotę.

Pomiędzy Stańczykami trafiają się salonowi żebracy, i ci nie cierpią ani zimna ani głodu — są *przeważnie* dopasieni i *prawidłowo* ubrani. Stańczycy zaś zamożni, dążą głównie do tego, *ażeby ich wybierano na Prezesów chociażby Towarzystwa tuczenia pulard i kapłonów.*

Kraków lubi zabawę, nie dba o *wodę* ni o *kanalizacyą*. Na co mu Hygiena, kiedy zdrów?!...

„Choć bieda — to hoc chłopacy,
Hoc, hoc, hoc, hoc, krakowiacy“.

Panien w Krakowie o ile mi się zdaje jest cokolwiek za dużo — a *nauczycielek* cztery razy tyle co potrzeba — a doktorów, adwokatów, nauczycieli (o Boże miłosierny!) jest ich tylu, że najsprytniejszy nie zgadnie, z czego oni żyją?!...

A jednak Kraków płaci gotówką żydom za towary, a księżom za obiecane niebo.

Artykuł wasz o Mieroszewskim wszyscy uczciwi patryoci z rozkoszą przyjęli — a „Gazeta Krakowska“ sama siebie Mieroszewskim otruła.

Obchody Mickiewiczowskie najdoskonalej się udały pod względem estetycznym, ale pod względem narodowym, profesor Bobrzyński wyrwał się jak Filip z Konopi z pożarną sikawką.

Jabym co prawda wolał, aby raczej salon *Nowosilcowa i więzienie* było wspomniane, jak cokolwiek bądź innego romansowego — bo choć wszystko Mickiewicza jest cudne — ale raz do roku i na obchód wolałbym widzieć i słyszeć siłę czysto patryotyczną, jak samą romantyczność.

O rzeczypospolitej Babińskiej i innych rzeczach nie Babińskich — inni rozpiszą się szeroko — a ja wam tem zakończę, że Stowarzyszenie rękodzielników „Zgoda“ zasługuje na silne poparcie ze strony dobrych Polaków. Jest to nie dawno założone Towarzystwo, ale ma treść i dobrego ducha.

Teatr tutejszy ma napady Stanisława Augusta i od czasu do czasu francuzkiemi farsami chce karmić Sarmackie duchy — niech mu niebo wybaczy to, że kilku aniołów w nim pobladło.

Bo:

„Jeżeli ludzie w grzechy popadną,
To zaraz z żalu anioły bladną“...

A ja tymczasem kończę.

B.

dem. — Skorośmy więc dzieło rozpoczęli, powinniśmy je oprócz powyższych względów przez samą cześć dla społeczeństwa, do właściwego celu doprowadzić.

Otóż pytanie, dla czego ogół nasz, stosunkowo do zamożności dość ofiarny, co się zdobywa na wdowi grosz dla wszelkiej niedoli i dla wszelkich zacnych celów — co umie milionem złotych wesprzeć głodnych szlązaków i kurpiów, i powodzian, a setkę tysięcy ma na założenie kas pożyczkowych i w zanadrzu jeszcze kilka tysięcy gotowych na duchowieństwo Łużyckie — dla czego względem pomnika Mickiewiczowskiego zachowuje się tak biernie i chłodno? Czyliż przestał czcić swego wieszcza, czyli uleciały z jego piersi ideały poezyi, zapał i poczucie prawdy?! Nie, wszystko to nie! Więc jakaż przyczyna? Według nas jedną z głównych przyczyn jest sam komitet pomnikowy, który się złożył przypadkowo i którego czynność, chcąc niechcąc, surowemu musimy poddać rozbiorowi. Jak wiadomo, myśl postawienia pomnika w Krakowie wielkiemu naszemu wieszczowi, wykwitła właściwie w gorących sercach młodzieży, która zgromadzając się w rocznicę zgonu poety nakształt dziadów na wspólny wieczorynek, wśród deklamacyj nieśmiertelnych utworów Adama, śpiewów i obrazów, sierocy grosz na dźwignięcie pomnika, do wspólnej skarbony złożyła. Gdy grosze latami ciułane urosły w tysiące, młodzież zwróciła się ku starszyźnie narodu i sprawę oddała w jej ręce. Z krakowskiej czytelni akademickiej przeniesiono sprawę na ratuszowe forum i opiekunem a orędownikiem zrobiono prezydenta ówczesnego, a obecnego Marszałka krajowego Dr. M. Zyblikiewicza, — który dalsze osoby do komitetu z ramienia swego powołał. Komitet ten jednak, czy to skutkiem niedostatku regulaminu, czy braku inicyatywy u osób go składających, nie ujawnił żadnej szczególnej działalności i sprawy nic popchnął ani o krok naprzód. — Każdego to może zadziwić, że komitet przez rok czasu nie zdobył się na żadną do publiczności odezwę, w którejby jasno wyłuszczył cele przedsiewzięcia, potrzebne ku temu środki i nie wskazał organów, mających się zająć zbieraniem składek. A przecież było jego pierwszym obowiązkiem, tak jest obowiązkiem, skoro bowiem pewna liczba osób kierownictwo w publicznem przedsięwzięciu przyjmie, to ma święty obowiązek obywatelski społeczeństwo o tem zawiadomić i sprawę pilnie prowadzić. — Tymczasem kraj tego przewodnictwa w sprawie pomnika jest pozbawiony, ogół nie jest dostatecznie objaśniony i pojedyncza inicyatywa, skazana na osamotnioną pracę. Jak się taka agitacya pod względem składek prowadzi, komitet mógł zasięgnąć wiadomości od czechów, od komitetu ich teatralnego i wtedy wiedziałby jak to stale trzeba się ogółowi przypominać, jak to odezwy i zaproszenia rozsyłać i nie pominąć niczego, aby usiłowania pożądanym zostały uwieńczone skutkiem. — I gdyby czesi nie byli taką drogą od lat czterdziestu postępowali, to czyżby swój naród tak rozbudzili, ofiarności nauczyli w takim stopniu, jak się to w obec spadłego na nich nieszczęścia teraz wykazało?!

Tymczasem komitet pomnika Mickiewiczowskiego pominął wszystko, co tylko do niego należało; nikogo nie zachęcił, nikogo nie przyciągnął, zachował się zimno, milcząco, niemal pogardliwie. Przytoczymy kilka dowodów. Wiadomo, iż jasność postawionego celu oraz dokładna jego znajomość, pobudza do energii i działalności. — Otóż czy komitet jasno sobie zdał sprawę i objaśnił o tem publiczność, jaki ma być rozmiar dzieła, jaka jego doniosłość, mniej więcej wysokością sumy kosztów wyrażona? Z początku podawano, iż koszt pomnika spiżowego wynosić będzie 80.000 guldenów; później podniesiono tę cyfrę do 100.000. a obecnie niektórzy korespondenci z Krakowa, mówią o 150 tysiącach, kiedy Kraszewski powiada w którymś ze swych listów, iż w Moguncyi, czy innem mieście niemieckiem, wcale przyzwoity spiżowy pomnik jednemu z poetów za trzydzieści tysięcy marek wzniesiono. — Między temi cyframi różnice są tak kolosalne, iż ogół mimowoli pytać musi: wiele mamy dać, ile od nas żądają, co to ma być: wielki, czy skromniejszy pomnik i ile on w przybliżeniu może kosztować. — Przecież obliczenie takich kosztów nie może być przedsiewzięciem niepodobnem do wykonania i komitet złożywszy naradę specyalistów, powinien mniej więcej oznaczyć jakąś przybliżoną kwotę której się od kraju domaga. Wtedy wiedzielibyśmy co mamy robić, czy ogół zachęcać do nowych ofiar, czy rozpocząć na cel ten prelekcye, koncerta i tym podobne środki, zwykle używane do powiększenia funduszów na cele, publicznemi ofiarami dźwigane. Komitet powinien być w stosunku ze wszystkiemi, którzy się zbieraniem funduszów zajmują, krzątać się, aby pieniądze zbyt długo po prywatnych rękach nie zalegały, aby subskrypcya w gazetach miała formę zachęcającą ogół do składkowania, aby była jasną i zrozumiałą. Czy komitet zadość uczynił temu wszystkiemu? czy wydał jaką w tym względzie odezwę, obesłał redakcye i kolektorów, czy zostaje z niemi, w stosunkach?! Z przykrością wyznać musimy, że: nie! W piśmie naszem ukończymy, jak sobie tuszym, niedługo zbiórkę pierwszego tysiąca rubli na pomnik Mickiewicza, to jest dzięki ofiarności naszych czytelników, położymy cegiełkę w stosunku jednej setnej do całości dzieła. A czyliż kiedykolwiek odebraliśmy jakąkolwiek wiadomość od komitetu? czy odebraliśmy jakikolwiek program, lub coś, coby nas objaśniło bezpośrednio, jak sprawa stoi, co czynić dalej należy? Nigdy! Co więcej. Kiedyśmy uzbierali pierwsze pięćset rubli, posłaliśmy pieniądze na ręce p. prezydenta Krakowa, słysząc, że jest on prezesem komitetu. Posłaliśmy i... nieodebraliśmy ani słówka zawiadomienia, czy pieniądze odebrano i dopiero pośrednią drogą musieliśmy się o tem dowiadywać z krakowskiego „Czasu". A jednak porządek wymagał tego, abyśmy posiadali jakiś dowód w ręku, iż grosz w zaufaniu złożony nam, doszedł do właściwego celu. O względach grzeczności nie mówimy, chociaż i na grzeczności niktby przecież nic nie stracił.

Dalej komitet nie zwraca wcale uwagi, iż wiele pism prowadzi rachunek składek nie w tej formie jakby należało. Dalecy jesteśmy od posądzenia którego kolwiek z pism polskich, aby choć szeląg na tak święty cel złożony uronić mogło — ale nieporządne notowanie ofiar nie przyczynia się do zachęty ogółu ku składkowaniu. — „Kuryer Warszawski" np. pismo tak upowszechnione między klasami średniemi, ogranicza się na prostem podawaniu składek bez ich sumowania, a przecież ogólna wysokość sumy zebranej, jest silnie do składkowania zachęcającym bodźcem. Publiczność cieszy się z wysokości rezultatu jej usiłowaniami osiągniętego, i dla posunięcia go w górę, otwierają się kilkakrotnie jedne i też same kieszenie.

Dotknąć nam jeszcze potrzeba kwestyi wcale niemiłej, ale dotknąć jej jesteśmy zmuszeni przez wzgląd na pożytek publiczny. Lista komitetu i jego uzupełnień — zadziwić musi każdego. Nazwisk nie cytujemy, bo one do nas nie należą, ale dziwi nas to, że wszystkie osoby powołane wchodzą w skład jednego obozu, jednego stronnictwa. Czyżby postawienie Mickiewiczowi pomnika miało być dziełem frakcyi, a nie sprawą ogółu? czyliż już nie ma spraw takich. około których moglibyśmy pracować nie patrząc jak kto się modli, jakie filozoficzne czy społeczne wyznaje ideje? Czy komitet sądzi, że pamięć Mickiewicza równie nie jest drogą dla pozytywnych umysłów jak i dla idealnych? Co do nas widzimy, że ofiary zarówno płyną przez pisma zachowawcze jak i postępowe, a może zważywszy na niezamożność prenumeratorów tych ostatnich, obficiej płyną niż przez pierwsze. Tymczasem widzimy, że komitet uzupełniając się, pomija całkowicie ten kierunek, chociaż między pisarzami liberalnymi znalazłoby się kilku takich, którzy wiekiem, talentem, działalnością dla ogółu, zasługują aby dano im czynnie wpływać na sprawę, która jest wyrazem żywotności społecznej. Gdybyż jeszcze z zachowawczego obozu powoływano ludzi rzeczywistej zasługi, mogących służyć komitetowi światłem swoim. wpływem, lub pracą. Ale nie, widzimy tam niestety pewną kolekcyę bez zasług, jedynie z zasługą wycierania pańskich przedpokojów i zaliczania się tym sposobem do szeregu zachowawców. Niech wielu z tych panów zapyta się swego sumienia, co zrobili dla myśli postawienia Mickiewiczowi pomnika i co zrobić jeszcze mogą. — Razi więc nas i boli to owładnięcie przez frakcyę sprawy, która leży ogólnoui na sercu i dźwignięta być może jedynie ogólnemi usiłowaniami. — Protestujemy przeciw temu, tem silniej, iż komitet w dalszym ciągu będzie miał do załatwienia ważne sprawy wyboru miejsca, przyjęcia projektu, ostatecznego wykonania, co wszystko wymaga niezależności sądu, zdania... a do czego frakcya rzadko się podnosi. — Tej frakcyjności przypisujemy również dotychczasową oziębłość ogółu, którego żadne dotąd żywsze słowo w tej kwestyi nie ograło, który jest trzymany nieco zdala i traktowany niedbale i nieco z pańska. — Protestujemy zaś nie w imię rozdziału, ale w imię spójności wszystkich, w imię tej miłości, jaka łączy serca nasze z pamięcią poety, co kochał nie frakcye i stronnictwa, ale cały niepodzielny ogół.

Naprawa popełnionych a wytkniętych tu błędów, nie jest niepodobną. Dosyć dobrej woli wszystkich światłych czynników w komitecie, aby do grona jego weszli ludzie zasługi z wszystkich obozów, czynnie przykładających swą rękę do dzieła, aby komitet porzucił swą strupieszałą nieruchawość, aby się zajął zorganizowaniem naprawdę ofiarności ogółu i abyśmy tym sposobem nie potrzebowali się wstydzić ani współczesnych, ani potomnych, a światu dowiedli, że nasza żywotność, nasza miłość rzeczy swojskich, wielkich naszych przewodników duchowych — nie jest słowem ale czynem. *(W).*

D. 26. listopada
w rocznicę 26-tą śmierci Mickiewicza.

KORESPONDENCYE.

Skole 20 Listopada.

(W. R.) Sądownictwo w naszym kraju pod światłem i energicznem kierownictwem JE. br. Schenka zasłużyło sobie u ludności na szacunek i wiarę. Każda instytucya publiczna powinna być nieskazitelną i wolną od zarzutu stronniczości a szczególniej wymaga tego sądownictwo, które załatwiając stosunki ludności tak w zakresie ustaw cywilnych jak i karnych dotyka się często drażliwych stron interesu majątkowego lub prywaty. Sądownictwo zatem powinno trzymać się zasady „pereat mundus fiat justitia" chociażby nawet tem wywołało sarkanie u domniemanie pokrzywdzonych.

Niestety istnieją jeszcze wyjątki od tej ogólnej zasady i takim wyjątkiem jest właśnie Sąd powiatowy naszego miasteczka.

Skole to garść domków i chat rzuconych w bezładzie malowniczym nad rączym biegiem Oporu, otoczone wieńcem gór lesistych chroniących od wichrów ale broniących także od cywilizacyi.

Okolica Skolego składa się z przepastnych górskich wiosek znacznie odległych od siebie, zamkniętych gęstemi borami. Zamieszkuje je lud ciemny, cichy, pokorny, który żyjąc dotąd jeszcze prastarym zwyczajem, niedoszedł do poznania swobód konstytucyjnych.

Ustęp ten skonfiskowała c. k. Prokuratorya Państwa.

Ustęp ten skonfiskowała c. k. Prokuratorya Państwa.

Wykaz alfabetyczny
Biskupów i Kapłanów oraz Zakonników polskich
przebywających do obecnej chwili na wygnaniu w Syberyi i głębokiej Rossyi.

(Ciąg dalszy).

6. Pichelski Józef, nowicyusz zgromadzenia XX. Reformatów w Warszawie, Galizc, gub. kostromska 1876. — 7. Rojewski Michał, kleryk zgromadzenia XX. Augustyanów z Ciechanowa dyec. płockiej, gubernia jekaterynosławska 1876 — gdzie? 8. Skalski Cyryl, kleryk zgromadzenia OO. Bernardynów z Przasnysza, dyec. płockiej, W. Ustiug, gub. wołgodzka 1876. — 9. Sosnowski Anioł, kleryk profes, zgromadzenia OO. Dominikanów w Warszawie, Spask, gub. tambowska 1881.

IV. Braciszkowie zakonni.

1. Chodkiewicz Karol, braciszek zgromadzenia OO. Kapucynów w Łędzie, dyec. kujawsko-kaliskiej, Irkuck na Syberyi 1881. — 2. Fiałkowski Aleksy, braciszek kapucyński z Łędu, dyec. kujawsko-kaliskiej, Irkuck na Syberyi 1876. — 3 Perzeński Konrad, tercyarz zgromadzenia OO. Kapucynów w Łędzie, dyec. kujawsko-kaliskiej, Carewokokszajsk, gub. kazańska 1876.

Uwagi:

1. Oprócz kapłanów wyżej wymienionych, trzymanych na wygnaniu w Syberyi i Rossyi, są jeszcze inni internowani w kraju, w klasztorach, mający zabroniony wyjazd z miejscowości, w których przemieszkują — do takich należą:

Zgierski Franciszek, proboszcz z Latyczowa. Zmigrodzki Piotr, professor seminaryum żytomirskiego, obaj internowani w klasztorze OO. Kapucynów w Winnicy, guberni podolskiej. Sowiński Albert, wikaryusz katedry żytomirskiej, internowany w klasztorze OO. Kapucynów w Starym Konstantynowie, gubernii Wołyńskiej. Scisławski Jan, proboszcz z Morachwy, internowany w klasztorze OO. Bernardynów w Zasławiu, gub. wołyńskiej.

Zapewne więcej jest takich kapłanów, odsuniętych od sprawowanych obowiązków, wyzutych z dochodów i skazanych na przymusowe zamieszkiwanie w wyznaczonych im miejscach.

2. Do tej kategoryi policzyć należy także tych kapłanów, którym pozwolono z wygnania powrócić do kraju, ale zabroniono wszelkiego jawnego sprawowania funkcyj kapłańskich. — Do takich należą np. zamieszkali w Warszawie kapłani: Ludwik Czajewicz, z archid. Warszawskiej, Ludwik Lebiedziński, z dyecezyi wileńskiej. Będzie takich księży zapewne więcej jeszcze.

3. Spis powyższy niema pretensyi do dokładności. Robiony na podstawie korrespondencyj, nadchodzących od księży z wygnania, nie może być ani zupełnym, ani wolnym od błędów, trudno bowiem rozbierać wiadomości szczegółowe i pewne o tylu set kapłanach, rozproszonych na ogromnej przestrzeni imperium rossyjskiego. Chcąc mieć wykaz całkiem dokładny, należałoby się chyba udać do wszystkich biskupów katolickich pod berłem rossyjskim, a osobliwie do metropolity mohylewskiego, w obrębie dyecezyi którego większa część wygnańców przebywa.

4. Pominięci zostali w spisie powyższym:

a) ci wszyscy, o których pewna jest wiadomość, że albo życie zakończyli na wygnaniu, albo do kraju powrócili, albo za paszportem emigracyjnym, za granicę państwa rossyjskiego wyjechali.

b) kapłani obrządku gr. katol. dyecezyi chełmskiej, ktorzy są internowani po różnych miejscach królestwa Polskiego. — Dokładny ich spis, pomieszczony w najnowszem dziele X. Prałata Likowskiego, niedoznał zmiany, oprócz kilku kapłanów, który albo pomarli albo do Galicyi wyjechali.

5. Na osobną wzmiankę zasługują kapłani wygnańcy, zamieszkali w Kurlandyi w liczbie około 70. kiedy skutkiem manifestu carskiego z r. 1874. oswobodzono wielką część kapłanów zesłanych do Syberyi lub dalszych gubernii rossyjskich, dano im paszporta, dozwalające im mieszkać w całem Imperium Rossyjskiem, z wyjątkiem Królestwa polskiego, zachodniego kraju czyli prowincyi zabranych, i gubernii petersburskiej i moskiewskiej. Wówczas kto tylko mógł z kapłanów, szczególnie Żmudzini i Litwini, spieszyli do Kurlandyi, jako gubernii najbliższej kraju, gdzie nadto można było znaleźć pomieszczenie i zajęcie przy katolickich parafialnych kościołach. Lecz rząd rossyjski prędko pomiarkował się, że za wielką łaskę wyświadczył wygnańcom. Więc potem zabroniono dalszego udawania się do Kurlandyi. — Ci którzy zdążyli tam się umieścić, pozostali już, ale im równie jak innym wygnańcom, do polskich dawnych prowincyj powracać nie wolno. — Połąga, na Żmudzi niegdyś, obecnie przyłączona jest administracyjnie do Kurlandyi i dla tego i tam wygnańcy się znajdują.

Z Rady miasta.

Po zagajeniu posiedzenia przez Prezydenta i po przyjęciu protokołu zabiera głos radny dr. Ciesielski interpelując Prezydenta temi słowy: — W lipcu 1880 roku wniosło grono profesorów Gimnazyum Franciszka Józefa memoryał do Rady Miasta przedstawiający różne dla zdrowia uczniów i nauczycieli szkodliwe wadliwości budynku przed kilku laty przez gminę postawionego, z prośbą, ażeby Rada temu zaradziła. Memoryał ten ugrzązł gdzieś w magistracie i dotychczas go nie załatwiono. Grono profesorów widząc, że w tej drodze nic nie osiągnie, było zniewolone udać się z przedstawieniem tego do Rady szkolnej krajowej. Grono profesorów ma słuszny żal do Rady, że po upływie roku, nawet nie była tyle grzeczną, ażeby choć odmownie na prośbę tę odpowiedzieć, konstatuje jednak niniejszem, że Rada jest w tej sprawie niewinną, gdyż dotychchczas nic zgoła o tem nie wie. Zapytuję przeto p. Prezydenta gdzie i dla czego tak ważna sprawa dotąd po upływie roku i czterech miesięcy zalega, i dla czego o podaniu do Rady wystósowanem, Rada dotąd nic nie wie?

P. prezydent odpowiada, że odesłał rzecz tę na drodze zwykłej do załatwienia i przyrzeka dać bliższe wyjaśnienia na następnem posiedzeniu Rady. Następnie interpeluje p, Prezydenta radny prof. Jägermann zapytując, dla czego na posiedzeniach Rady nie są obecnymi w moc §. 8. „Porządku czynności dla Rady“ ani p. Wiceprezydent ani pp. naczelnicy biur, Magistratu, gdyż krzesła dla nich przeznaczone pustkami świecą, a skutkiem tego gdy potrzeba nieraz w ważnej sprawie wyjaśnienia, nie ma go kto dać, jak to właśnie na ostatnim posiedzeniu się przytrafiło.

P. Prezydent odpowiada, że w moc tego paragrafu zarządzi co potrzeba.

Dalej zapytuje p. Jägerman co Magistrat uczynił w tej sprawie, że Wysoki Wydział nie opowiadając się wcale Magistratowi — jak tego wyraźnie ustawa budowniczа wymaga — poczynił zmiany w monumentalnem zabudowaniu sejmowem, to jest, że w suterenach przerobił niektore miejscowości na stajnie dla koni, bo przecież Wysoki Wydział jako wyższa władza tem więcej ogólnej ustawy przestrzegać powinien.

Na to odpowiada Radca Magistratu p. Romanowski, że przy zakomunikowaniu Wys. Wydziałowi przyzwolenia na pobudowanie szopy wśród zabudowań sejmowych, zwrócono na to uwagę i zażądano dodatkowego przedstawienia.

Następnie załatwiono dwie sprawy. tj. wybrano jednego członka — w miejsce p. K. Wilda, który zrezygnował — do komisyi opiekuńczej funduszu śp. Stanisława Gosiewskiego (w którym to wyborze pp. radni izraeliccy udział brali, o ile słusznie? nie wiemy, bo fundusz ten jest czysto dla ludności chrześcijańskiej a nawet jeżli nas pamięć nie myli wyraźnie jest przez fundatora zastrzeżonem, że żadną miarą nie może w komisyi opiekuńczej tej fundacyi zasiadać izraelita), i uchwalono taryfę nową dla opłat placowych, Potem zapowiada p. Prezydent posiedzenie tajne, które podobno aż do godz. pół do 11 się przeciągło.

KRONIKA.

Na Weteranów z r. 1831. złożyli: M. J. 1 zł. Aug. 1 zł., W. G. 2 złr., A. Cięg. 60 ct., A. Małecki 1 złr., Miączyński 1 złr. Sahanek 1 złr., Dydyński 1 złr., Zahler 50 ct. — Razem złożono dotąd 89 zł. 60 ct.

Rocznica 51 letnia Powstania listopadowego i pamiątka Mickiewiczowska obchodzoną była wszędzie, gdzie się tylko grono Polaków w tym celu zebrać mogło. Jeden z najpiękniejszych programów jakie nas doszły, wykonała młodzież akademicka w Wrocławiu, przedstawiając żywe obrazy z „Pana Tadeusza“ z wielką precyzyą i zadowoleniem licznie zebranej publiczności. W Poznaniu, w sali bazarowej, panowało również wielkie ciepło duchowe. Wawrzyniec Engeström wniósł wierszem protest przeciw zarzutom czynionym Wielkopolanom przez J. I. Kraszewskiego w „Kłosach“ i „Dwutygodniku poznańskim“ — oraz innych „postronnych pismach“ — Protest ten cieszy nas niewymownie, bo jest dowodem że wielkopolanie pomimo wszelkiego wpływu Jezuitów i „sikawek pożarnych“, umieją jeszcze czuć po staremu i nie uważają za właściwe milczeć, gdy im kto czyni zarzuty ubliżające ich patryotyzmowi. A gdzie jest ambicya narodowa, tam i złe jakie się zakrada, da się zapewne wykorzenić. Jeżeli Kraszewski i inne bratnie pisma wystąpiły przeciw Wielkopolanom, to nie w myśli aby ich zohydzać, bo jeżeli kąsały, to sercem. Brat brata budził ze snu, wskazując na niebezpieczeństwo jakie mu zagraża, Tak jak my, zapewne i inni nie znają antogonizmu prowincyonalnego, gdyż wszystkie zabory polskie tworzą jedną wielką rodzinę. Tylko tacy pp. Jenerałowicze Kazimierze Chłapowscy mogą uważać pośród siebie, Polaka z Galicyi za obcego; ogół jednak dziatwy polskiej nie zna tej różnicy. Do sprawy dotyczącej dobra narodu w granicach od Bałtyku aż po Czarne morze, od Odry aż po Dniepr i Dźwinę, ma każdy Polak prawo i żadne słupy graniczne nie mogą mu w tym względzie przeszkodzić do zabierania głosu. Przyznajemy że nasze zarzuty były gorzkie ale jeszcze raz powtarzamy że je dyktowała serdeczna miłość bratnia, której nic osłabić nie potrafi.

We Lwowie obchodzono również rocznicę Listopadową, nabożeństwem po świątyniach a wieczorem bankietem w sali kasynowej, gdyż niestety, bez bankietu nie może społeczeństwo lwowskie pojąć jakiejkolwiek uroczystości, jakby to już bez polędwicy, nie można ducha wzmocnić. Zgromadzenie było stosunkowo liczne. Przybyła poważna gromadka dzielnych i poważnych weteranów. Pomimo to główny mistrz ceremonii obchodu w osobie p. Edwarda Simona, dyrektora byłej fabryki Czerlańskiej a obecnie Banku galicyjsk. dla kredytu i prezesa Izby handlowej lwowskiej, który na ten obchód jako pierwszy gospodarz przyjmujący Weteranów, przybył ubrany w codzienną kurtę biurową, nie mógł w żaden sposób rozgrzać nastroju duchowego. Nie pomogły ciepłe słowa Redaktora „Gaz. nar.“ Jana Dobrzańskiego, który podniósł doniosłość żywego słowa, jakiem Weterani z 31. roku utrzymują tradycyę walk o wolność i niepodległość. Pan Karol Widmann wniósł toast na cześć tych armij, które walczyły w cichym pochodzie, dla których drogowskazami były szubienice, przestankami marszu więzienia, a muzyką bojową, — kajdany. Mówca przeszedł dzieje wszystkich związków patryotycznych jakie działały w Galicyi.

Najciekawszy jednak był toast p. Dra Wiktora Zbyszewskiego, dyrektora Banku włościańskiego, który wniósł na rychłe odrodzenie przez pracę organiczną około podniesienia gospodarstw rolnych i t. d. (!!!???)

Na obchód ten zaproszony był p. marszałek krajowy Dr. Mikołaj Zyblikiewicz, oraz inni członkowie Wydz. kraj. lecz się żaden nie raczył pojawić. Mówiono że pojechali na obchód do Dublan, lecz i tam nikt o nich nie słyszał.

W Stanisławowie obchodzono pamiątkę dnia tego bardzo uroczyście. Muzyka „Harmonii“ — niosąc cześć Weteranom, grała pieśni narodowe. Prawie we wszystkich większych miastach Galicyi, obchodzono według możności Noc Listopadową i pamięć Mickiewicza.

Stowarzyszenie drukarzy „Ognisko“ daje w dniu jutrzejszym (niedziela 4. grudn.) Przedstawienie amatorskie, w sali Stowarz. „Gwiazda“. W skład programu wchodzą: „Stryj przyjechał“ komedya w 1 akcie Wł. hr. Koziebrodzkiego; „Dramat jednej nocy“ poemat dramatyczny w 1 akcie A. Urbańskiego; i „Piosnka wujaszka“ wodewil ze śpiewami w 1 akcie A. hr. Fredry. — Spodziewamy się, że doborowy program złożony z naszych polskich utworów, zachęci publiczność do jak najliczniejszego zebrania. — Początek przedstawienia o godz. 7.

„Rodzina“ Towarzystwo wzaj. pomocy rękodzielników i przemysłowców we Lwowie potrzebuje urzędnika do prowadzenia czynności biurowych w godzinach popołudniowych. Zgłoszenia przyjmuje prezes W. Piotr Miączyński przy ulicy Sykstuskiej Nr. 47.

Od p. Dr. J. Czerwińskiego, właściciela zakładu hydropatycznego w Styryi, odebraliśmy list własnoręczny, w którym nas objaśnia, że przesyłając dla „Gwiazdy“ tarnowskiej 1000 złr. ani przedtem ani potem nikogo nie upoważniał do stawiania jego kandydatury podczas wyboru do Rady państwa. — Dzienniki mylnie wiadomość tę podały.

Sprawozdawca nasz z posiedzeń Rady miasta, mylnie podał, że Dr. Blumenfeld był referentem wniesienia sprawy obywatelstwa p. Dr. Frieda. Referentem tym był Dr. Jekeles, ówczesny radny miasta. (Sprostowanie nie zmniejsza bynajmniej meritum zarzutu. Redakcya).

Smutne wieści. Niemając nic wspólnego z separatyzmem prowincyonalnym, nie chowamy pod korzec tak samo, tego co się dzieje gdzie indziej, naprzykład w Wielkopolsce, jeżeli i u nas tych samych grzechów dopuszczają się ludzie, którzy mają stać na straży i bronić ziem ojców naszych. Tak samo jak w

Wielkopolsce przechodzą odwieczne siedziby w ręce Niemców, u nas dostają się w ręce żydowskie, które handlem pieniędzy na wysokie procenta dorabiają się znacznych fortun. W zeszłym tygodniu Dubiecko, kilkowiekowa siedziba rodu Krasickich, przeszła na własność starozakonnego Kanera za 128.000 złr. a więc jak dobrze poinformowani twierdzą, znacznie niżej rzeczywistej wartości. Gdy ostatni dziedzice Dubiecka spokrewnieni są z pierwszemi i najzamożniejszemi rodami polskiemi, jakżeż smutnem jest, iż się nikt z tychże nie znalazł aby dawna kolebka rodu Krasickich, pozostała przynajmniej w ręku polskiem. Podobno zamek w Dubiecku został excypowany. Lecz cóż to znaczy, jeżeli nie będzie miał funduszów na utrzymanie i taki sam los go czeka, jak kolebkę Jana Sobieskiego, zamek w Olesku.

Pani **Aszpergerowa** znakomita artystka sceny polskiej już od dwutygodni złożona jest chorobą i nie ma pewności kiedy znów zupełnie odzyska siły. Lekarze jednak twierdzą że zdrowie powróci i jak dotąd, będzie jeszcze ozdobą sceny lwowskiej.

Na święta. Zwracamy uwagę publiczności, że dzielnie rozwijająca się fabryka pierników i sucharków p. Czyńskiego w Jarosławiu, która nie tylko w kraju, ale i w handlu wiedeńskim zyskuje coraz większe uznanie, sprzedawać będzie swe wyroby we Lwowie w rynku, w własnym namiocie.

Stanisławów. We wtorek dnia 29, listopada br. jako w rocznicę powstania listopadowego, odbyło się żałobne nabożeństwo w tutejszej kolegiacie za dusze poległych obrońców wolności. Wieczorem obchodzono uroczyście pamiętną rocznicę w Kole mieszczańskiem, które z uznania godną starannością wszystkie rocznice narodowe obchodzi.

W poniedziałek zaś, jako w przeddzień rocznicy powstania kapela „Harmonni" odegrała przed pomieszkaniami pozostałych weteranów różne narodowe utwory. (Głos. stanisł.)

W Stanisławowie Andrzej Kuliński znany obywatel tutejszy i żołnierz z r. 1830 zmarł w 89 roku życia swego dnia 29 bm. o godzinie $8^1/_2$ rano Dziwnym zbiegiem umarł w dzień urodzin swoich i w rocznicę powstania listopadowego, w którym czynny brał udział. Cześć pamięci jego!

Wystawa w Przemyślu w r. 1882. Obowiązkiem naszym powiadomić wszystkich przemysłowców, tak we Lwowie jak i w całym kraju, że komitet wystawowy zajmuje się tą sprawą gorąco i nic nie szczędzi, aby wypadła świetnie. Najdalej z początkiem wiosny rozesłane będą po kraju plany miejscowości, zająć się mającej pod wystawę. Że wystawa ta będzie nader korzystną dla przemysłowców, o tem nie można nawet wątpić. Niechajże każdy kogo to obchodzi, już dziś czyai odpowiednie przygotowania.

Dary ofiarowane Muzeum Narodowemu w Rapperswyl w Październiku i Listopadzie. Dr. Wojciech Kętrzyński, Katalog rękopisów Biblio. Zakładu Narod. imienia Ossolińskich. Lwów 1881; za pośrednictwem P. Franciszka Kopernickiego PP. Prof. Parylak 17 broszur, Prof. Grünberg 8 broszur, Prof. Libera 9 broszur, Prof. Hek 9 broszur, Wła. Ciesielski 2 broszury. Obok tego, do przesyłki tej, szanowni ofiarodawcy dołączyli kilka książek, pomiędzy któremi zasługuje na uwagę dzieło od Prof. Parylaka, jest to geografia Botero Jana Benezjusza" p. t. „Relatiae powszechne albo nowiny pospolite z włoskiego na polski język przetłómaczone przez Bernardyna Lencicjusza" — wydanie Mikołaja Łoba (Kraków 1609 r.); Pani Milewska Julia autograf Sta. Samuela Różyckiego; P. Łubieński Bogusław swoje własne dziełko. Z ubiegłych dni kolegom sejmowym (Poznań 1881); P. Jan Rozenheim szesnaście powieści dla młodzieży z rycinami, swojego własnego nakładu, oraz dziełka: X. K. Zoeller „Główne prawdy wychowania" Gawalewicza i Hoffmana W. „Obrazki z królestwa zwierząt; P. Henryk Bukowski Kazania Birkowskiego F. p. t. „Kwiat opadający albo nagrobek Gustawa Adolfa i Exorbitancye ruskie z Greków odszczepieńców, heretyckie z konfedratów (drukowane w Krakowie 1632 i 1633 r. u Andrzeja Piotrowczyka; P. Adolf Malczewski z Trzemeszna 13. dzieł i 15 rycin, w przesyłce tej szanownego ofiarodawcy następujące rzeczy zasługują na uwagę: Dzieje kościelne X. Kwiatkiewicza Jana (Poznań 1695); „Compendium Legum ex statuto constitutionibus Regni Poloniae" M. Gliszczyńskiego (Kalisz 1754);

Kancjonał pruski zawierający wybór pieśni starych i nowych w ziemi pruskiej i Brandeburskiej zwyczajnych, drukowane u Hastinga w Królewcu 1738 r. „Rituale sacramentorum (Thorunii 1691) Ruta duchowna X. Kaspra Lackiego z r. 1662; pomiędzy rycinami: portret Jła Mokronowskiego. J. M. hr. Ossolińskiego, X. Dra. Leona, Przyłuskiego, Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego, Iła Michała Sokolnickiego i Teofila Wiśniowskiego powieszonego we Lwowie 31. lipca 1847 r. Obok tego, Zarząd Muzeum za pośrednictwem P. A. Malczewskiego pod bardzo korzystnemi warunkami w zamian za duplikaty nabył 17 dzieł rzadkich i kosztownych, między niemi ważniejsze: „Matka bolesna Marja", Marcina Hincza, drukowane u wdowy Fr. Coesarego Kraków 1665, „O szczerym i niewykrętnem dowodzeniu artykułów wiary" X. Wojciecha Wijuka Kojałowicza (Kalisz 1671), kazania X. Lorencjusza Aleksandra (Kalisz 1671), Żywoty świętych X. P. Skargi w drukarni kowczyka (Kraków 1615), Postylle X. Wujka Jakóba z Wągrowca (1582 r.) Rossignoljusza „O ćwiczeniu w chrześcijańskiej doskonałości (Poznań 1612) w drukarni Jana Wolrob, Konstytucje prawa, przywileje z Herburta, wydanie Koźuchowskiogo w Mokrsku 1732 roku.

Od Pani Twardzickiej dawniej na wygnaniu z mężem w Kostromie, Czapkę X. Kanonika Steckiego zmarłego w temże mieście i ubiór wysłańca skazanego do katorgi w Syberyi; Od P. Uranowicza profesora w Złoczowie 3 stare monety z czasów Stanisława Augusta wykopane w Turzysku na Wołyniu, oraz pismo Ordynata Zamojskiego z dnia 1. Listopada 1772 roku.

51. Rocznica powstania z r. 1830-31 uroczyście obchodzoną była w Muzeum.

Pierwszy zeszyt „Wieńca pamiątkowego" na cześć powstania z 1830-31 roku wydanego przez Zarząd Muzealny w tych dniach się ukaże, dzieło będzie obszerne.

Moskowskije Wiedomosti zwracają uwagę na bliskie rozkwaterowanie wojsk pruskich wzdłuż granicy zachodniej. Ta sama gazeta żąda, ażeby oszczędności osiągnąć się mające w budżecie wojennym użyte zostały na wzmocnienienie środków obrony od strony Austryi i Prus.

Nowy zamach na cara. Z Peterburga telegrafują do Londynu, że w ostatnich dniach wykryto nowy spisek na Cara. Carski pałac w Gatczynie miał być zapalony za pomocą balonu napełnionego palnym materyałem, żeby w czasie ognia, Cara wraz z jego familiją uprowadzić. Już niedawno przyjęty do spisku człowiek cały plan Carowi wyjawił. Pomiędzy aresztowanemi znajdują się, urzędnik policyji, ale wysoko postawiony, dwie córki jakiegoś wysokiego dygnitarza, żyd kupiec i wielu akademików. Wieść o tym nowym zamachu nie zrobiła takiego wrażenia na ludności rosyjskiej, jak zamach na jenerała Czerewina. Mikołaj Sękowski, który strzelał do Czerewina, wzięty na przesłuchy śledcze i zapytany, kimby był, odpowiedział: „Tajemnica pójdzie ze mną do grobu." W końcu jednak wyznał, że pochodzi z gubernii Grodzieńskiej, że w ostatnich czasach był kelnerem w restauracyi na dworcu w Morszańsku, że pochodzi ze szlachty zagonowej, że do zabicia Czerewina został wylosowany, że przybył z Mielnikowem celem spełnienia tej zbrodni. — Równocześuie kiedy on strzelał do Czerewina, rozszerzono proklamacyje, że odtąd Cara będą oszczędzali nihiliści, a natomiast będą zabijali jego parobków; i to tych, którzy najwięcej przewinili w sprawie nihilistów. (Goń. Wielk.)

Teatr.

(L. B.) Rzadko się nastręcza sposobność oglądania dramatu na naszej scenie. Teatr Skarbkowski ma wprawdzie piękne tradycye pielęgnowania sztuki poważnej, ale tradycye, jak wiele innych pięknych rzeczy, niemająeych bezpośredniej styczności z brzuchem i śmiechem bezmyślnym, poszły sobie na mary, a publiczność chodzi na farse. Farsa farsą Kiedy więc szanowna publiczność nie lubi szanownych rzeczy, to nie może się tak bardzo szanować i dyrekcya polskiej sceny, żeby zamiast dogadzać publiczności, uczcić tradycye. Wzajemny tedy szacunek pomiędzy publicznością a dyrekcyą maluje się najwyraźniej w postaci farsy. Allegorycznym symbolem tego szacunku mogłaby być postać w sukni szachowanej i w czapce uszatej.

Rzadko więc widujemy dramat a jeszcze rzadziej dramata narodowe. Szanowna publiczność dla której są loże parterowe i pierwszego piętra, uważa za swój obowiązek nie przybywać na przedstawienia utworów narodowych. Oszczędza grosz, żeby się przed zagranicą popisać dowodem zamiłowania w sztuce. Chwalebna oszczędność godna ludzi znających pierwszorzędne domy gry i restauracyi w Europie.

Mimo tych chwalebnych zalet europejskich w ludziach zamożnych i mimo godnej panów pogardy dla ubogiej sceny narodowej — stał się cud! Dyrekcya odważyła się w dniu 29 listopada powtórzyć po raz trzeci dramat Słowackiego: *Horsztyński*. Na afiszu wyczytaliśmy także następne słowa „Część dochodu na korzyść weteranów z r. 1831." Fi — któż wspiera tych demagogów, tych rewolucyonistów! Przerazili nas przed pięćdziesięciu laty, wypłoszyli naszych szambelanów z Petersburga i za to ich wspierać. Kto ich wspiera, chyba ulica, parter i galerya. W istocie parter galerya i trzecie piętro pokazały więcej poczucia dla piękua, niż piękne okazy w sznurówkach paryskich płci obojej, wożące swoje choroby w powozach.

Horsztyński, dramat Juliusza Słowackiego w pięciu aktach, odsłania jedną z tych smutnych chwil w dziejach, w których podłość znajdowała najbezpieczniejszą przystań w sercach wysokich rodów, w których zdrada narodu wylęgała się na puchach magnatów lub nikczemnych dorobkowiczów bogacących się na katowskiem rzemiośle zabijania Polski.

Rzecz rozegrywa się na Litwie w. r. 1794. Powstanie w Warszawie jak echo dalekie i groźne dla zdrajcy hetmana huczy mu nad głową. Powstanie w Wilnie, tuż pod bokiem zdrajcy jest epizodem, który krwawi zdradziecki ród Kossakowskich. Konfederat Horsztyński wydarł Moskwie papiery, które świadczą o zdradzie hetmańskiej. Moskale wykapali mu oczy gromnicami, wydarli wzrok, ale nie wydarli krwawych dowodów potwornej zdrady hetmana. Syn hetmański, Szczęsny nosi te wszystkie tajemnice w swojem sercu, i nosi inne, rodowe. Postać to olbrzymia, skazana na mękę Widzi degeneracyę kasty i kazirodztwo magnatów, sam syn magnata, ale z duszą Polaka i sercem syna. Oto kolizye, z których poeta potężnemi rysami wyrzeźbił dramat. Jeszcze córka hetmana Amelia, a przyrodnia siostra Szczęsnego i żona Horsztyńskiego Salomea, które wchodzą w dramat rodzinny — ale to prawie wszystkie ważniejsze postacie. Dla uwydatnienia tła dwór hetmana, Karzeł, który jest echem cynizmu choć i rozumu 18go wieku i skromny dwór Horsztyńkiego, dopełniają obrazu.

Przegląd wystawienia dramatu rozpocząć musimy od charakteru hetmana. Pan dyrektor Miłaszewski zasłużył na uznanie za wystawienie Horsztyńskiego. Ale pan dyrektor mniemał, że ubrawszy się w kontusz przepyszny, w żupan i brylanty, wstąpi weń duch hetmański, i pod tym względem omylił się fatalnie. Sprofanował jeszcze fatalniej arcydzieło Słowackiego. Hetman, to charakter, a charakter narysowany przez poetę, musi artysta stworzyć. Pan Miłaszewski miał tylko jedno miejsce znakomite, wtedy, kiedy wchodzi milczący jako duch hetmana po śmierci. W białej szacie ducha może sobie widz wyobrazić dowolny charakter. Ale hetman jest przez kilka aktów główną sprężyną działania, publiczność zaś miała honor oglądać coś muskularnego wprawdzie przebranego w kontusz, ale żadną miarą nie mogła dostrzec w tem hetmana litewskiego. Kontuszowiec ten na dobitkę mimo herkulicznej postawy i piersi wydobywał z niej jakieś stłumione i ochrypłe półtony. Niech panu dyrektorowi Pan Bóg tego nie pamięta. Co do nas, zapomnimy chętnie o mistyfikacyi, byle raz wystawiono Horsztyńskiego z hetmanem. Dopiero, gdy p. M. przeboli ambicyę i powierzy rolę hetmana artyście, będzie mogła publiczność ocenić należycie dramat jako całość. W dniu 29. listopada widzieliśmy jedynie te fragmenta, w których nie wchodził w akcyę hetman. Ktokolwiek życzy dobrze dyrekcyi, powinien skłonić jednego z jej członków, by nie udawał hetmana, bo w teatrze nie godzi się udawać, prędzej to już uchodzi na świecie.

Głównym przedstawicielem ówczesnych patryotycznych, uczciwych i sprzęgających prądów w Polsce jest charakter samego Horsztyńskiego, starego konfederata. Ślepiec ten, pozbawiony oczu przez Moskali streszcza w swej duszy wszystkie boleści i cierpienia konającego a raczej zabijanego politycznie narodu. Przedstawił go p. Zboiński. Zamiast stereotypowych pochwał, powiemy krótko, że p. Zboiński dał kreacyę godną wielkiego poety. Jedynym zarzutem, który robimy jest ten, że Horsztyński powinien się był i według tradycyi dziejowej i według skreślenia charakteru przez poetę, przedstawić jędrniej, sprężyściej. Zawsze to bowiem konfederat otrzaskany z niewygodami.

Na dworze hetmana naśladującego dwór królewski w republikańskiej Polsce, jest stworzenie nieznane z nazwiska, ułomne, obdarzone zmysłem postrzegawczym. Karzeł to i błazen hetmański. Rolę tę odegrał p. Kwieciński rzeczywiście wzorowo. Temperament ułomnego na ciele a silnego umysłem uwydatnił jaskrawo. Pamiętał i o głosie, odpowiednio modulowanym do charakteru. Zyskał też niejednokrotnie zasłużony poklask.

W roli Szczęsnego, zaznaczmy to z góry,

wielce subtelnej i niepospolicie trudnej, miał p. Woleński sposobność przedstawić się nam w nowem, pochlebnem świetle. Głębokie myśli włożone przez autora w usta Szczęsnemu, oddał p. W. nader trafnie, a miara zachowana właśnie w tych ustępach, czyni honor jego pojęciu o sztuce. Dawno już nie widzieliśmy go oddającego charakter z takiem ożywieniem, z taką dykcyą nie grzeszącą nigdzie przesadą a w miejscach tragiczniejszych, podniosłem.

Nie mniej trudny, lubo epizodyczny, ale może właśnie dla tego najtrudniejszy charakter stworzyła p. Parżnicka z postaci Salomei, żony Horsztyńskiego. Cicha to istota, cierpiąca i czująca. Posądzona nie przeżyła posądzenia i śmierci samobójczej męża. Otóż właśnie owe odcienia gołębiej słodyczy, cichej rozpaczy, głębokiego żalu, znalazły w pani P. znakomitą wykonawczynię.

Amelia (p. Nowakowska) spełniła zadanie trudne ku powszechnemu zadowoleniu publiczności.

Ze ściśle epizodycznych ról zasługuje ze wszech miar na wzmiankę p. Pieniążek, który przedstawił Nieznajomego. Charakter ten ma w dramacie znaczenie zjawiska i tak go pojął pan Pieniążek.

W ogóle artyści w przedstawieniu Horsztyńskiego złożyli dowód staranności — z wyjątkiem p. dyrektora, któremu niestety zdawało się, że robi wiele a nie zrobił nic.

* * *

„**Korczaki**“. Przed dwoma laty obdarzony został nietylko Lwów, ale cały kraj z powodu pewnego „Korczaka“ niezliczoną ilością serwetek papierowych opatrzonych herbem. Dnia wczorajszego przedstawiono znowu na scenie farsę 3-aktową z francuzkiego przełożoną na język polski znowu przez jakiegoś „Korczaka“. Był to nędzny zlepek woniejący cynizmem i demoralizacyą. Czyby nie lepiej było, aby dyrekcya teatru wszelkiego z panem „Korczakiem“ w jawną spółkę nie postarała się o konsens na innego rodzaju instytucyę, gdzieby takie utwory były na swojem miejscu.

Nadesłane.

Czy rozwój rolnictwa, byt materyalny ziemian, terminalność handlowa, kredyt pewny, niemożebny postęp kultury, mogą doznać ulepszeń w Galicy w obec zawodów i nieakuratności zakładów przemysłowo-rolniczych, pierwszych firm w kraju, o to zapytuje sąd opinii publicznej i ja jako zbyt dotkliwie poszkodowany moralnie i materyalnie, następne fakta do wiadomości publicznej podaję:

Z końcem miesiąca Czerwca r. b. prosiłem najuprzejmiej Filię składu maszyn rolniczych pp. Claytona & Shutlewortha we Lwowie o odmienienie części maszyny młócarnej, pochodzącej z tegoż zakładu a składających się z 18 sztuk niewielkich rozmiarów, w których walec obrotowy zwany szpindlem bębnowym przy cepach był najważniejszą częścią, wymagającą sprowadzenia jej z głównego składu w Wiedniu. Przy oddawaniu części zużytych upraszałem wyraźnie o pospiech naglący, który był niezbędnym w obec posiadania wielkiej ilości niedomłóconego zboża, czego nadwerężona maszyna wykonać nie mogła, a byłem obowiązany zboże to w miesiącu Lipcu wymłócić i oddać.

Ponieważ zostawałem w stosunku zaufania i wiary w akuratność tak poważnego zakładu od lat kilku; kontrakt na dokonanie tych restauracyj uważałem z wszechstron za zbyteczny.

Gdy do trzech tygodni nie odebrałem żadnego zawiadomienia o wysłaniu żądanych części a nadto termin handlowy sprzedaży zaległej już przeszedł, rozpocząłem korespondencyę, usilnie przypominając konieczność zamówienia. Niezaprzeczona grzeczność tej firmy musiała stanowić zadowolenie potrzeby naglącej, która uwydatniała się w korespondencyach do końca Lipca. Wszyscy gospodarze ziemscy pojmują dobrze, iż początek Sierpnia jest ostatecznym terminem do rozpoczęcia omłotów, zatem musiała nastąpić wymiana depesz korespondencyjnych więcej energicznych, na które przychodziły odpowiedzi, zwlekające z dnia na dzień, co przetrwało do d. 14. Sierpnia. Nareszcie firma raczyła wysłać części składowe maszyny, składające się z 18 sztuk, zapewniając że walec obrotowy nadesłany zostanie z Wiednia, zadeklarowany był bowiem niechybnie od 2. sierpnia; odebrałem go w dniu przyjścia tj. 30. Z przesyłką części składowych maszyny wysłany został ze Lwowa Monter do złożenia tychże, nie mając jednak najważniejszego Motora z głównego składu, odjechać musiał do Lwowa napowrót, za co szanowna Filia policzyła sobie jakieś pretensye, nieuwzględniając tego, że w skutek zwłoki w przesyłce, poniosłem różne znaczne straty i tak:

1) Niewymłócenie zakontraktowanego kupcom zboża do połowy Lipca deklarowanego. 2) Niewymłócenie całej partyi rzepaku, który z zasady gospodarskiej złożony został obok maszyny, jako mający pierwszeństwo przed innemi zbożami do siewu i sprzedaży, a w dodatku mogący łatwo zaplęśnieć i być przeto niemożebnym nawet na zasiew niezbędny. 3) Niemożność posiadania jakiejkolwiek słomy na podściółkę pod inwentarz w ciągu 7 miu tygodni. 4) Brak podściółki pod sterty i nakrycie tychże, których ilość okazała się w liczbie kilkunastu i konieczność zastąpienia tychże gałęziami; w ostatku szukanie tejże słomy z usilną prośbą u sąsiadów, którzy pomimo grzeczności nie mogli odpowiedniej potrzeby zadowolnić. 5) Nieposiadanie żadnego ziarna dla utrzymania ludzi i robotników, które w ostatku wyczerpanem być musiało. 6) Brak tegoż ziarna dla inwentarza, dla którego prócz paszy jest niezbędne. 7) Strata całego nawozu letniego w obec podobnego braku słomy. 8) Obecny najważniejszy brak ziarna do siewu w konieczności zakupu tegoż po cenie wysokiej, przy posiadaniu własnej krescencyi znacznej i z wszelką usilnością zebranej.

Zdaje się, że przytoczone tu szczegóły, zbyt dostatecznie przekonają szanownych współziemianów i może usprawiedliwią mnie w obec niecierpliwych czytelników, tak obszernym wywodem przykrości i strat, jakich doznałem. Nie wyrażam je jako fakta znamionujące o największem oburzeniu, do czego zdaje się, iż mam pełne prawo, lecz jako ostrzeżenie szanownych panów jako potrzeba być ostrożnym, powierzając bieg przyszłości gospodarskiej w ręce panów, którzy takową lekceważą a lubo na tejże egzystencyą swoją opierają i zobowiązują się być wzorem akuratności dla innych firm o wiele mniej silnych w zasoby funduszowe; gdy tymczasem dzieje się przeciwnie. Rezultatem kłopotów jaki miałem honor przedstawić opinii publicznej Szanownych współziemian, była konieczność użycia swojego kowala do złożenia tej maszyny, a ten po zrobieniu walca obrotowego bez żadnych tokarni parowych po dłuższym upływie czasu, wprowadził w ruch takową. W zakończeniu mego artykułu upraszam o uwzględnienie tegoż i wydanie łaskawego sądu: czy miałem słuszność ogłosić ten fakt na zasadzie sumienności a zawodu, jakiego w trzydziestokilkoletnim okresie gospodarstwa mego, po raz pierwszy doznałem, mając stosunek z firmą pierwszorzędną w państwie, a dla której pragnąłem być z wszelką akuratnością i gorliwie rozszerzać odpowiednią reputacyę tejże?

Obywatel
powiatu Przemyskiego
J. R.

Do dzisiejszego numeru dołącza się jako dodatek prospekt na „Świat powieściowy“.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowa Gniewosz.**

Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek.

Pod zarządem Szczęsnego Bodnarskiego.